

## 4 Cztery poziomy językowe w Piśmie Świętym (9 stycznia 2012)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu! Witam bardzo serdecznie i jak zawsze, a teraz tym więcej, ponieważ mamy pierwsze dni nowego roku, zacznijmy od modlitwy.

W Imię Ojca ... Ojcie nasz ... Stolicę Mądrości ...

Jeszcze raz noworocznie i bardzo serdecznie wszystkich państwa witam. Mam nadzieję, że święta Bożego Narodzenia przebiegły pomyślnie. Również mam nadzieję, że pierwszy tydzień nowego roku rozpoczął się dla państwa dobrze. I na progu tej duchowej i intelektualnej przygody, która nas czeka, też raz jeszcze składam wszystkim, i siostrą zakonnym, które tutaj widzę, i paniom, i panom, bardzo serdeczne noworoczne życzenia z nadzieją, że będą się spełniały w ciągu tego roku. I z nadzieją, że pomimo wszystkich trudności i wyzwań, przed jakimi stajemy, ten nowy rok będzie dla nas pomyślny i dobry.

Rozpoczynamy kolejną konferencję, której przedmiotem jest refleksja nad genezą, nad powstaniem, nad naturą Pisma Świętego. Na razie skupiamy się nad Starym Testamentem, ale jeżeli Pan Bóg pozwoli, to na jednej z przyszłych konferencji, zapewne w marcu czy w kwietniu, przejdziemy do Nowego Testamentu i ukażemy, że podobne mechanizmy i podobne procesy, które stały u początków Starego Testamentu, również towarzyszyły powstaniu Nowego Testamentu.

Póki co chciałbym bardzo zwięźle przypomnieć to, o czym mówiliśmy do tej pory, po to, abyśmy dzisiaj posunęli się krok naprzód. Dlatego, że chciałbym państwu powtórzyć raz jeszcze że byłoby idealnie gdyby ci, którzy biorą udział w konferencjach, samodzielnie sięgnęli po Pismo Święte czytając codziennie choćby po jednym rozdziale — czy to ze Starego Testamentu, czy z Nowego Testamentu, choćby po to, żeby samemu osobiście zakosztować tej radości i głębi Słowa Bożego i słowa ludzkiego, jakim jest Pismo Święte. Moim zadaniem, moim celem, też takim ideałem, wzorem, do którego dążę, jest to, żeby państwo w tę samodzielną lekturę Pisma Świętego trochę wprowadzić pokazując, jak ono powstawało, i pokazując jak to było u początków, na długo jeszcze zanim przyszedł Jezus Chrystus i zanim pojawiło się chrześcijaństwo.

Powiedzieliśmy zatem, że Pismo Święte wyrosło z przekonania, z przeświadczenia, które ma racjonalne podstawy — i na to też zwróciliśmy uwagę — że Bóg istnieje, to jest po pierwsze, i że Bóg objawia się człowiekowi. I właśnie tę racjonalność wiary w Boga bardzo mocno podkreślaliśmy. Że właściwie to niewiara w Boga potrzebuje uzasadnienia, mówiąc jeszcze jaśniej. Wiara w Boga nie potrzebuje uzasadnienia, natomiast uzasadnienia potrzebuje niewiara w Boga. Dlatego, że to właśnie niewiara, ateizm, jest czymś dalekim od racjonalności, która jest właściwa człowiekowi.

Więc Bóg objawiał się człowiekowi na rozmaite sposoby. I te doświadczenia tego ukazywania się Boga, objawienia się Boga, stawały się przedmiotem zbiorowej pamięci, najpierw oczywiście indywidualnej, osobistej pamięci. I ta pamięć o tych przeżyciach, o tych doświadczeniach ze spotkania z Bogiem, przeżywania Pana Boga, ta pamięć była przekazywana z pokolenia na pokolenie tak długo, jak długo sytuacja Izraelitów, bo to oni przede wszystkim jako pierwsi doświadczyli tego objawienia się Boga, dopóki ich sytuacja była w miarę spokojna. Zwróciliśmy uwagę na to, że gdy pojawiły się czasy kryzysu, a taki kryzys nastąpił wraz z wygnaniem Izraelitów do Asyrii w VIII wieku przed Chr., a później wraz z wygnaniem mieszkańców Jerozolimy i Judy do Babilonii w VI wieku przed Chr. Otóż wtedy właśnie ta zagłada, ta katastrofa, ta klęska spowodowała to, że następowało powoli przejście od pamięci do zapisów. Od polegania tylko na opowiadaniach, na narracji, do tekstu. Ponieważ świadkowie tej tradycji, nosiciele tej tradycji — zapewne ludzie, którzy cieszyli się wielką czcią i szacunkiem — w tej sytuacji wygnania, katastrofy ich, gdy życie było zagrożone, to konsekwentnie ta treść świętej tradycji była utrwalana na piśmie. I tak pojawiały się pierwsze zapisy, pierwsze teksty. I te teksty od tej pory stawały się nośnikami pamięci. Powiedzieliśmy, że według naszej wiedzy pierwsze księgi święte w takim kształcie, w jakim je obecnie mamy w Piśmie Świętym, powstały zapewne w VI w. przed Chr., czyli w warunkach wygnania babilońskiego. Otóż te księgi święte — i to jest teraz pewna nowość, na którą chciałbym zwrócić państwa uwagę, bo zaraz będziemy posuwali się dalej — te księgi święte zachowały materiał, zachowały tworzywo dwójakiego rodzaju. Tutaj dobrze nam będzie, wygodnie nam będzie polegać na badaniach uczonych niemieckich, którzy w XX wieku, kilkadziesiąt lat temu prowadzili bardzo wnikliwe dociekania na ten temat, i podzielili to tworzywo ksiąg świętych na dwie odmiany, na dwa typy, na dwa gatunki. Jeden nazwali po niemiecku Heilgeschichte, znaczy to po polsku *Historia zbawienia*. Otóż te mate-

riały, to tworzywo zachowywało pamięć o tym, jak Bóg stopniowo, kolejno z pokolenia na pokolenie objawiał się człowiekowi. Jak objawiał się Abrahamowi i jego potomkom, jak Bóg wchodził w dialog z Mojżeszem, jak później objawiał się w historii biblijnego Izraela. I to tworzywo ma charakter narracyjny, tzn. to są opowiadania. Gdy otworzą państwo Pismo Święte Starego Testamentu to wiemy doskonale, że na początku mamy opowiadania. Opowiadanie o stworzeniu świata, opowiadanie o stworzeniu człowieka, opowiadanie o Kainie i Ablu, opowiadanie o potopie, opowiadanie o Noem, opowiadanie o wieży Babel, opowiadania o Abrahamie, opowiadania, opowiadania, opowiadania. I można zamknąć oczy — jeżeli ktoś będzie pięknie czytał te opowiadania, bądź je streszczał — można przenosić się dzięki tym opowiadaniom w ten dawny starożytny świat. I rzeczywiście te opowiadania są bardzo budujące i bardzo piękne, i ukazują obecność Boga w historii tamtych ludzi, w dziejach tamtych ludzi. A przez to samo gdy czytamy te opowiadania, zastanawiamy się nad obecnością Boga w naszym własnym życiu. Każdy z nas ma w sobie coś z Adama i jego nieposłuszeństwa. Każdy z nas ma w sobie coś z ciekawości Ewy. W każdym z nas drzemia pokusy, które znalazły wyraz w bratobójstwie, chociaż na szczęście u nas nie jest to posunięte aż tak daleko. Każdy z nas ma coś ze sprawiedliwego Noego. Ale też każdy z nas ma coś z tego Noego, który gdy się upił i leżał w namiocie, stał się przyczyną i sposobnością do występku. Każdy z nas ma w sobie coś z Abrahama i jego powołania. I każdy z nas ma w sobie coś z ofiary, jakiej Bóg wymagał od Abrahama. A więc czytamy te opowiadania, przekładamy karty Biblii i spotykamy ludzi, wielkich bohaterów wiary, którzy pod wieloma względami byli bardzo podobni do nas. Można by powiedzieć nieco mądrzejszym językiem, że takie czytanie ksiąg świętych ma charakter egzystencjalny. Znaczący to, że te opowiadania, które czytamy, te narracje, które potrafimy sobie wyobrazić, odnosimy do tego, co sami przeżyliśmy. I dzięki temu możemy również nasze życie odnieść do Pana Boga, możemy również Go przeproszać i prosić, zawierzyć Mu i dziękować Mu, możemy Go uwielbiać. A więc podobne odczucia, jakie żywili tamci ludzie, stają się również naszym udziałem. I na tym polega czytanie tych właśnie partii, tych tekstów, tych fragmentów narracyjnych. Nie mają one tylko charakteru informacyjnego, sprawozdawczego, tylko one chcą nas pobudzić do tego, abyśmy podjęli i poszli tą samą drogą wiary. Czasami ta droga wiary jest trudna, jak droga wiary Abrahama albo Mojżesza, albo niektórych sędziów, królów, czy zwłaszcza proroków. Czasami ta droga wiary jest wymagająca — ale nic, co jest piękne i szlachetne, nie przychodzi łatwo. I Pismo Święte nas w tym upewnia. I zwróca państwo uwagę na to, że właśnie te części narracyjne czyta się dużo łatwiej, one wyzwalają naszą wyobraźnię, one przywołują rozmaite skojarzenia. I one przekazywane z pokolenia na pokolenie również stawały się punktem wyjścia do sztuki, do malarstwa, do ikonografii. Jeżeli pójdziemy do muzeum, słuchamy muzyki, oglądamy obrazy, oglądamy wspaniałe rzeźby, oglądamy pomniki architektury — to tam te rozmaite biblijne aluzje, biblijne postacie są obecne.

I wróćmy na chwilę znów do tych niemieckich badań. Otóż Niemcy ustalili, że w księgach świętych są materiały narracyjne, owa Heilgeschichte, ta *Historia zbawienia*, historia relacji człowieka z Bogiem, rozpoznali również i drugi wątek, który jest na kartach Pisma Świętego obecny. I nazwali go po niemiecku Heilgesatz, znaczący to po polsku *Święte prawo*. Otóż powiedzieli mniej więcej tak, że Bóg objawia się człowiekowi. A człowiek odpowiada Bogu, i odpowiada Bogu na dwa sposoby. Jeden sposób odpowiedzi Bogu to jest właściwe postępowanie. Otóż Bóg nie tylko chce nam oznajmić, ukazać, objawić siebie. Bóg nas chce dla siebie samego pozyskać. Chce nas przetwarzać i czynić nas dobrymi. Otóż takie podstawowe wezwanie, które pojawia się na kartach Starego Testamentu, przede wszystkim w Księdze Kapłańskiej, ale nie tylko, brzmi:

«Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty» mówi Pan.

Otóż postępowanie tych, którzy wierzą w Boga, ma mieć charakter *teomorficzny*. Znaczący to po polsku: ma być naśladowaniem Pana Boga. Musimy Pana Boga poznać po to, by Go naśladować. Nie można dobrze postępować, moralnie postępować, nie można znać zasad Bożej moralności jeżeli ktoś nie wie, kim jest Pan Bóg, jeżeli ktoś nie ma prawdziwego, właściwego wizerunku Pana Boga. Zatem nie wystarczy wierzyć w Boga — trzeba mieć jeszcze w sobie właściwy jego obraz. Jeżeli ten obraz jest karykaturalny, to i sumienie człowieka, i wewnątrz człowieka może karykaturalnie odzwierciedlać to, w co człowiek wierzy. I za tym może iść również karykaturalne postępowanie. Otóż Pismo Święte bardzo mocno podkreśla, że gdy poznajemy Pana Boga, i poznajemy Go właściwie — na to zwracali

przede wszystkim uwagę prorocy mówiąc: „Poznajcie Pana”, i to poznanie Pana jest początkiem mądrości — więc gdy Go poznajemy, to możemy stosownie do tego układać swoje życie, bo właściwie rozpoznajemy Jego wolę.

Dlatego na kartach ksiąg świętych obok tego tworzywa narracyjnego, obok tych opowiadań, które łatwo zapadają nam w pamięć, mamy także rozmaite przepisy, rozporządzenia, rozstrzygnięcia i postanowienia, i normy postępowania. I z tym mamy znacznie większy kłopot. Jedne połączone są z drugimi. Można by powiedzieć tak. Wśród tych najstarszych ksiąg Starego Testamentu, które stanowi Księga Rodzaju, Wyjścia, Kapłańska, Liczb, i Powtórzonego Prawa, Księga Rodzaju w całości ma charakter narracyjny, zatem czyta się ją bardzo gładko. Księga Wyjścia w większości ma charakter narracyjny, ale pod koniec zawiera prawodawstwo, zarówno przepisy dotyczące sprawowania kultu, jak i przepisy dotyczące moralności. I wtedy te przepisy wydają się nam znacznie trudniejsze, i mamy ochotę je opuścić. Wydają się nam mniej ciekawe. Księga Kapłańska zawiera prawie wyłącznie przepisy, normy, rozporządzenia, i tylko cztery króciutkie fragmenty narracyjne. Do tego stopnia niewidoczne, że mogą w ogóle ująć naszej uwadze. Księga Liczb znów zawiera narrację, ale także i przepisy. I wreszcie Księga Powtórzonego Prawa ma charakter norm, przepisów, rozporządzeń. I drodzy państwo, tak, jak nie można wyobrazić sobie kogoś, kto przy dzisiejszym ruchu prowadzi samochód nie znając w ogóle kodeksu drogowego i nie mając pojęcia o zasadach ruchu drogowego, to tym bardziej nie można wyobrazić sobie człowieka, który przystępuje do lektury Pisma Świętego i wyobraża sobie, że będzie to wyłącznie lektura lekka, łatwa i przyjemna, coś na podobieństwo telewizyjnych seriali, albo na podobieństwo powieści przeznaczonych do czytania w pociągu czy na plaży. Otóż Pismo Święte nie jest przeznaczone do takiego łatwego czytania. Jeżeli są w nim fragmenty — a są — o charakterze narracyjnym, z których dowiadujemy się o Bogu i o tym, jak On objawia się człowiekowi, to są w nim również fragmenty, i to zupełnie duże, o charakterze normatywnym, etycznym.

Problem polega na tym, że te przepisy i rozporządzenia zostały utrwalone na piśmie ponad dwa i pół tysiąca lat temu. Problem polega na tym, że one dotyczą innego świata, jeżeli chodzi o rozmaite zawarte w nich detale, szczegóły i uwarunkowania. Tamten świat dwa i pół tysiąca lat temu różnił się diametralnie od naszego. Ale tamten człowiek, człowiek starożytny, w tym, co najważniejsze, w tym, co dotyczy ludzkiej godności, co dotyczy ludzkiej wielkości, co dotyczy natury człowieka, był taki sam, jak my. Ten człowiek odczuwał te same pokusy, odczuwał to samo zwątpienie, tę samą nadzieję, ulegał tej samej rozpaczce, był tak samo podatny na kłamstwo, na propagandę. Ten człowiek poszukiwał szczęścia i wierności, i dobroci, i cenił lojalność i wierność. A więc wartości, które wyznawali ci ludzie, były takie same. I teraz trudność w odczytywaniu tych części prawodawczych polega na tym, że bez odpowiedniego przygotowania, bez znajomości tych realiów historycznych sprzed dwóch i pół tysiąca lat, bardzo trudno, a czasami wręcz niemożliwe jest nam zrozumieć rozmaite aspekty tego prawodawstwa. Ktoś z państwa może powiedzieć: „No przecież powinno ono być jakoś uniwersalne”. W tym, co istotne, ono jest uniwersalne. Fundamentem moralności Starego Testamentu jest dziesięć Bożych Przykazań. I można by powiedzieć tak: dziesięć Bożych Przykazań to jest podstawa, to jest trzon, to jest sedno. Natomiast wszystko inne, co czytamy, co dotyczy moralności i etyki, stanowi komentarz i rozwinięcie dziesięciu Bożych Przykazań, dostosowane do rozmaitych warunków, okoliczności, i do rozmaitych potrzeb tamtych ludzi, ale także naszych. Jeżeli w naszych czasach wydawane jest np. prawo drogowe, kodeks drogowy, które co parę miesięcy czy co jakiś czas są nowelizowane, jeżeli wychodzi dla przykładu prawo medyczne i natychmiast musi być nowelizowane, zmieniane, poprawiane, uzupełniane, dopowiadane i aktualizowane, to także i tamte przepisy wymagają komentarza i wymagają aktualizacji. I cała umiejętność polega na tym, żeby to uznać. Gdy więc czytamy Pismo Święte Starego Testamentu i natrafiamy na rozmaite rozporządzenia dotyczące niewolników i panów, dotyczące sytuacji w rodzinie, dotyczące układów rodzinnych i między ludźmi, dotyczące układów plemiennych i stosunku wobec obcych, dotyczące pożyczek i dotyczące dobroczynności itd, to pod wieloma szczegółami one odzwierciedlają inny świat. Ale w tym, co istotne, mają i nam bardzo wiele do powiedzenia. I w gruncie rzeczy na nich opiera się moralność ludzi religijnych. Tak więc streszczając to w dwóch zdaniach widzimy wyraźnie, że:

- Pismo Święte opowiada nam o Bogu, który objawia siebie człowiekowi. I to jest ta *Historia zbawienia*, ta Heilgeschichte.

- I Pismo Święte zawiera odpowiedź człowieka na to objawienie się Boga. I to jest *Święte prawo*, wyznaczające ramy i zasady postępowania. To jest to Heilgesatz.

Do tego dochodzi — ale nie będziemy o tym mówić dzisiaj, tylko przy innej okazji — jeszcze jeden wymiar ludzkiej odpowiedzi na objawienie się Boga, który w Piśmie Świętym jest bardzo wyraźnie obecny. Mianowicie obok postępowania, właściwego, moralnego postępowania, dobra, właściwa odpowiedź człowieka udzielana Bogu to jest modlitwa, to jest pobożność, która znajduje wyraz w naszej modlitwie — zarówno publicznej, wspólnotowej, czyli we wspólnym oddawaniu czci Bogu, w kulcie, jak i w modlitwie indywidualnej. I tutaj państwo doskonale wiedzą, że Pismo Święte Starego Testamentu jest kopalnią modlitwy. A taką księgą modlitwy jest Księga Psalmów. Jeżeli ktoś nie umie się modlić albo mówi, że nie umie się modlić, albo wydaje mu się, że nie umie się modlić, trzeba wziąć do ręki Księgę Psalmów. I tam z pewnością wśród tych stu pięćdziesięciu modlitw, dłuższych i krótszych, znajdziemy takie, które staną się naszą modlitwą — jeżeli nie w tej chwili i nie tego dnia, to nawet modlitwą na całe tygodnie, na miesiące, a może i na całe życie. Może jest tak, że ktoś z państwa ma swój ulubiony psalm. Może jest tak, że ktoś z państwa zna na pamięć jakieś fragmenty tej psalmicznej modlitwy — czy to będzie Psalm 50:

Zmiłuj się nade mną, Boże, w miłosierdziu swoim,  
w ogromie swej litości zgładź nieprawość moją!

i tak modli się człowiek ukorzony przed Bogiem. Czy to będzie Psalm 22, który jest wielkim jękiem człowieka udręczonego. Czy to są tzw. psalmy pasterskie (Ps 23):

Pan jest moim pasterzem, niczego mi nie braknie. Pozwala mi przebywać na zielonych polach.

Czy to jest wychwalanie Pana Boga w rozmaitych zjawiskach przyrody, poczynając od upału aż po mróz. Czy to są psalmy pielgrzymkowe — każdy znajdzie dla siebie tam swoją modlitwę. Zwróćmy uwagę, że te modlitwy zostały zapisane, i obok prawodawstwa weszły w skład ksiąg świętych. I w ten sposób wiemy trzy rzeczy.

- Pierwsze: istnieje Bóg, który objawia nam siebie, i możemy Go poznać. A jego przymioty to miłość i miłosierdzie.
- Po drugie: trzeba odpowiadać Panu Bogu poprzez właściwe postępowanie, poprzez moralność, która naśladuje Pana Boga i jest zgodna z Jego wolą.
- I po trzecie: trzeba odpowiadać Bogu przez osobistą i zbiorową pobożność, przez rozmowę z Bogiem, która nosi nazwę *modlitwa*.

Gdy te trzy elementy najpierw w sobie tak zsynchronizujemy, zbierzemy, wtedy lektura Pisma Świętego staje się czymś oczywistym i zrozumiałym. Bo będziemy mogli w Piśmie Świętym odróżnić te fragmenty narracyjne, które wyzwalają naszą wyobraźnię, te fragmenty etyczne, moralne, które przypominają nam nasze powinności, i wreszcie te fragmenty, gdzie dominuje modlitwa, i które nam pokazują, że szczytem wejścia w dialog, w kontakt z Bogiem jest odpowiedź, jakiej Mu udzielamy w modlitwie.

Miesiąc temu, na spotkaniu grudniowym, posunęliśmy się dalej. Powiedzieliśmy, że w VI wieku zostały spisane pierwsze księgi święte, i one powstały, zostały spisane w języku hebrajskim, bo to był język święty. Żydzi nazywają go do dnia dzisiejszego kodesz — *język święty*. Twierdzą — co do tego pewności nie ma, ale wiedzieć warto — że hebrajski będzie językiem, którym wszyscy będą mówić w niebie. Więc wcześniej czy później trzeba się będzie hebrajskiego nauczyć. Na ten temat trwała zresztą na początku XVII wieku bardzo ciekawa dyskusja. Kilka lat temu wspominałem o tej dyskusji. Mianowicie odbywała się ona w Piotrkowie Trybunalskim. Spotkali się ze sobą rabini i franciszkanie. I dyskusja dotyczyła tego, jakim językiem będzie mówić się w niebie. Rabini dowodzili, że to hebrajski dlatego, że hebrajski był językiem raj, językiem, którym mówił Adam i Ewa. A skoro był językiem raj, to będzie i językiem raj w przyszłości. Natomiast franciszkanie

twierdzili że właśnie dlatego, że hebrajski stał się językiem rajy i został nadużyty i przez Ewę, i przez Adama, to spełnił w zasadzie swoją rolę, i w niebie będzie się mówiło po polsku. Nie było co do tego zgody pomiędzy rabinami i franciszkanami, spór jest do dzisiaj nierozstrzygnięty. I jeżeli ktoś z państwa chciałby się włączyć to jest okazja, żeby go podjąć i też swoje zdanie wyrazić. Ja osobiście przychyliam się do tego poglądu, że językiem nieba będzie polski mimo wszystko. W końcu to, co tutaj mówimy, w końcu jakoś Pana Boga zobowiązuje do tego, żeby nie kazał nam się uczyć wszystkiego od nowa.

Więc pierwotnym językiem był hebrajski, językiem ksiąg świętych. I powiedzieliśmy przed miesiącem, że w nowej sytuacji, w sytuacji wygnania babilońskiego doszło do tego, że językiem tych wygnańców stawał się, na skutek tych uwarunkowań związanych z wypędzeniem, język aramejski. Języki hebrajski i aramejski są do siebie bardzo podobne, bo jeden i drugi jest językiem semickim. Ale różnią się tak, jak różni się język polski i język słowacki, albo język polski i język czeski. Na dobrą sprawę gdy się wsłuchujemy na Słowacji w to, co mówią Słowacy, potrafimy to zrozumieć. Podobno im jest znacznie łatwiej zrozumieć polski. To samo dotyczy Czechów. Natomiast jeżeli chodzi o hebrajski, mamy do czynienia również z daleko idącym podobieństwem, ale to jest inny język, niż język aramejski.

I zakończyliśmy miesiąc temu naszą refleksję na tym, jak to po powrocie z wygnania, po powrocie z Babilonu do Jerozolimy, po odbudowie świątyni jerozolimskiej — do tego też jeszcze wrócimy na jednym z przyszłych spotkań — gdy sytuacja się ustabilizowała, sytuacja polityczna i społeczna w Jerozolimie, wtedy postanowiono wykorzystać te księgi święte, które już od pewnego czasu istniały. Przypominam państwu to, co wtedy powiedziałem. Świątynia, świątynia jerozolimska. W świątyni spełniali swoje funkcje kapłani. Podstawowym zadaniem kapłanów było składanie ofiar, były to ofiary krwawe ze zwierząt. Na tym polegała w gruncie rzeczy religijność przed wygnaniem babilońskim.

Ale po powrocie z wygnania ta religijność zaczyna być, nie waham się użyć tego słowa, wysublimowana, uduchowiona. Zaczynają Izraelici zdawać sobie sprawę z tego, że jest coś niewłaściwego w tym, że ludzie grzeszą albo ludzie proszą Boga, i płacą za to swoim życiem zwierzęta. Że im więcej ludzie grzeszą, tym więcej zwierząt się zabija i składa na ofiarę. Zaczęto rozumieć, że Bóg ani nie potrzebuje krwi zwierząt, ani się w niej nie lubuje. I że ten kult ofiarniczy, sięgający jeszcze odległych czasów, nie może być jedynym sposobem czci Boga. Z czasem okaże się, że nie może być w ogóle sposobem czci Boga. I od czasów Jezusa Chrystusa, i w ogóle w chrześcijaństwie, nie ma mowy o żadnym składaniu krwawych ofiar. Nikomu nie przychodzi do głowy, żeby z pobudek religijnych zabijać zwierzęta. Ale wtedy tak było.

I oto w V wieku przed Chr. Izraelici dochodzą do wniosku, przynajmniej niektórzy, że musi istnieć inna forma oddawania czci Bogu. Musi istnieć inny sposób, żeby do Boga trafić, Boga wyznawać, i wyznawać Mu swoją wierność. Ten inny sposób to refleksja, medytacja, czytanie, rozważanie ksiąg świętych. Czyli powrót do tradycji ojców, ale tradycji już nie przekazywanej ustnie z pokolenia na pokolenie, lecz tradycji, która znalazła wyraz w księgach, w zapisach, w tekstach. I drodzy państwo, to zjawisko można by streścić tak. Izraelici, starożytni Izraelici stworzyli Biblię. Ale Biblia im się odwdzięczyła i stworzyła, tak na dobre, Izrael. Dlatego, że oni stali się narodem Księgi. I oprócz wszystkich pożytków i korzyści, jakie związane są z Pismem Świętym, z Biblią, jedna korzyść z edukacyjnego punktu widzenia jest niewątpliwa. Proszę sobie wyobrazić, że bardzo szybko wykrystalizował się zwyczaj, że każdy mężczyzna — a mężczyzna to osoba płci męskiej, która skończy 13 lat życia wg. tamtego sposobu myślenia, i tak jest po dzień dzisiejszy wśród Żydów — powinien być zdolny do samodzielnego czytania księgi świętej. W związku z tym już w czasach przedchrześcijańskich usunięto wśród Izraelitów zjawisko analfabetyzmu. Każdy dorosły Żyd musiał umieć czytać, oczywiście także pisać. Ale obowiązku pisania nie było, obowiązek czytania — tak. I w czasach przedchrześcijańskich Izraelici osiągnęli to, co w Europie dokonało się dopiero w wieku XX — likwidacja zjawiska analfabetyzmu. Natomiast w niektórych regionach świata jak Afryka, Madagaskar, Azja, trwa ono nadal. Żyją setki milionów ludzi, którzy nie umieją czytać i pisać. W obecnych czasach jedynym sposobem percepcji świata jest dla nich telewizja, oni oglądają obrazki i to wszystko. Rozumieją, bądź nie rozumieją tego, co się mówi, natomiast tekst jako taki dla nich nie istnieje.

Powtarzam więc, że Izraelici stworzyli księgi święte, a księgi święte odwzajemniły tę decyzję

i z kolei stworzyły Izraelitów jako naród wykształcony, i przykładający do wykształcenia ogromne znaczenie. Tak jest do dnia dzisiejszego. I nie trzeba państwu tłumaczyć ani uzasadniać, że najpiękniejszym, najlepszym, najskuteczniejszym, najważniejszym darem, jaki rodzice, jaki społeczeństwo może dać dziecku i młodemu człowiekowi, to jest wykształcenie. Wszystko inne na tym się opiera i od tego w dużej mierze zależy. Oczywiście oprócz zdrowia, ale to osobna sprawa.

Zatem po wygnaniu babilońskim przyjmuje się zwyczaj czytania Pisma Świętego. I zwróciliśmy uwagę, że pierwszy taki przypadek miał miejsce ok. roku 458 przed Chr., kiedy to kapłan Ezdrasz — to też ważne, że to kapłan, który nie tylko składa ofiary, ale ceni także księgę świętą — po raz pierwszy posunął się podjął przynajmniej na tyle, na ile wiemy, publiczne głośne czytanie i rozważanie ksiąg świętych. W tamtym przypadku chodzi najprawdopodobniej o fragmenty Pięcioksięgi. I do tego celu zbudował specjalne podwyższenie, stanął na tym podwyższeniu — mówiliśmy o tym miesiąc temu. Obok niego z jednej i drugiej strony stanęli Lewici, a on głosem donośnym, dobitnie czytał od rana do południa. A ludzie słuchali: i mężczyźni, i kobiety, i dzieci. Pismo Święte dodaje: „każdy, kto używał rozumu”. Słuchali, wsłuchiwali się w treść tego, co Ezdrasz czytał.

I tak wyłania się nowe zjawisko, trwające do dnia dzisiejszego. Bo oto jesteśmy u początków struktury liturgii, która znalazła przedłużenie i kontynuację w liturgii chrześcijańskiej. Otóż i w liturgii chrześcijańskiej mamy to, co nazywamy liturgią słowa. I w gruncie rzeczy odbywa się powtórzenie w naszych warunkach tego, co niegdyś dokonało się nieopodal świątyni w Jerozolimie, i czemu przewodniczył Ezdrasz. Mianowicie w naszych mszach świętych też mamy podwyższenie, mamy nawet ambony. Tam stoi ktoś, kto jest do tego uprawniony. I powinien dobrze, dobitnie i jasno czytać tekst święty. Nic nie ma takiej siły sprawczej, jak słowo. Otóż jeżeli w naszych czasach mówimy o ewangelizacji, to powinna to być ewangelizacja przede wszystkim polegająca na głoszeniu Pana Boga i prawdy o Nim. Słowo porusza człowieka, trafia do człowieka, zastanawia go, pobudza do myślenia, skłania go do zadumy, skłania do skruchy, wyzwała wdzięczność, wyzwała dobre usposobienie, wyzwała radość. Otóż dar słowa to wielki Boży dar. I podatność na ten dar słowa to jest następny dar Boży, który jest u samych podstaw wiary religijnej.

Ezdrasz więc czytał. Ale nie tylko czytał — czytał z dodaniem objaśnienia. I teraz, powiedzieliśmy też o tym, ale przypominam państwu, bo to nieco rozszerzam i rozwijam, że powstała dyskusja: czy chodziło o komentowanie tego, co czytał, czy chodzi o coś więcej. Mianowicie o przekład tego, co czytał, na język aramejski. Wydaje się, że jedno i drugie. Że Ezdrasz czyta werset po wersecie, albo dwa - trzy wersety na raz tak, jak to robią tłumacze w naszych czasach, jak słyszą to tłumacze w naszych czasach, a potem Ezdrasz przekłada ten fragment na język aramejski i go komentuje.

Otóż Pismo Święte wymaga komentarza, żeby mogło być dobrze zrozumiane. Dlaczego Pismo Święte wymaga komentarza? Otóż tu musimy odwołać się do nowoczesnej teorii komunikowania się, porozumiewania się. Specjaliści w zakresie komunikacji wskazali cztery takie zasadnicze sposoby porozumiewania się, które są właściwe człowiekowi. Państwo się zastanowią nad każdym z nich i spróbują zweryfikować, czy specjaliści mają rację. Otóż pierwszy sposób porozumiewania się między ludźmi to są słowa, które są zupełnie zdawkowe, lakoniczne, które pojawiają się bo ktoś uznał, że trzeba przerwać ciszę. Typu np. „Ładna pogoda!”, „Pada deszcz!”. No pada — możemy dalej siedzieć obok. Z tych słów może niewiele wynikać, ale one mogą też stanowić wstęp do dalszej rozmowy. Czasami one są jakimś wyrazem grzeczności, a czasami są wyrazem, pragnieniem czy chęcią że chcemy raczej, by ta druga osoba nic nie mówiła, tylko chcemy zachować milczenie. Więc to jest ten pierwszy poziom. Ten pierwszy poziom jest niezobowiązujący i myślę, że każdy z nas ma za sobą takie doświadczenia, że trzeba coś powiedzieć. I mamy taki zasób sytuacji w których coś, co się mówi, jest jakoś grzeczne czy jakoś potrzebne.

Drugi sposób to ten, gdy wymieniamy między sobą pewne obserwacje, powiedzmy dotyczące czy to przyrody, czy jakieś intelektualne. Dokonuje się pewna wymiana stanowisk, wymiana wiedzy — tak to nazwijmy. Np. „Pan wie, po ile dzisiaj coś tam?” „No tak, wiem.” „Ile kosztuje bilet tramwajowy w Warszawie?” pyta ktoś, kto wchodzi do tramwaju. Mówimy: „Trzy złote z groszami, albo może pan kupić na krótszy termin.” I to jest ten drugi poziom, to jest taka wymiana słów, wymiana informacji w której jedni jesteśmy drugim jakoś potrzebni. I ona też może stać się punktem wyjścia do dalszej rozmowy. Bo rozmowa o cenie biletu może pójść dalej, i można mówić o kolejnych przystankach, o tym, co widzimy za oknem. Wreszcie osiągamy cel, wreszcie tak było „fajnie” i tak było długo, że wymieniamy się np. telefonami bo jeszcze mamy sobie coś do powiedzenia.

Trzeci poziom to jest wymiana wartości. Kiedy to rozmawiamy z kimś na temat wartości, które kształtują życie ludzi, a zwłaszcza nasze życie. Pytamy albo dzielimy się z tym, że coś jest dobre albo niedobre, właściwe albo niewłaściwe. Żeby ta wymiana wartości, ta rozmowa o wartościach nie przeobraziła się w kłótnię, w spór — tak jak np. dzisiaj ma to miejsce w Polsce gdzie, gdy dotkniemy spraw moralnych, etycznych, to od razu pojawia się spór — żeby tak nie było, to trzeba podzielać pewne wspólne wartości. I czujemy, że jeżeli ktoś myśli inaczej, żyje inaczej, postępuje inaczej, to przychodzi nam do głowy konstatacja: to ja z tym człowiekiem nie mam o czym rozmawiać. Już nie tylko o wartości chodzi, tylko w ogóle nie chcę mieć z nim kontaktu. A więc to jest ten trzeci poziom, dużo głębszy. Nie muszę państwu mówić, że na kartach Pisma Świętego te dwa wskazane do tej pory poziomy są obecne. Mamy tam ten poziom informacji, w którym dowiadujemy się czegoś. Mamy ten poziom wartości, zwłaszcza wyrażony w rozmaitych normach etycznych, zasadach itd, przykazaniach, powinnościach moralnych.

Ale najważniejszy w Piśmie Świętym, i z tym mamy najwięcej kłopotów, jest czwarty poziom, który znajduje wyraz w komunikacji między ludźmi. Mianowicie to jest ten poziom najgłębszy, najbardziej intymny, kiedy dzielimy się już nie tylko wiedzą, nie tylko rozeznaniem o wartościach, ale dzielimy się uczuciami, emocjami i tym, co w nas najgłębsze, i tym, co przeżywamy najgłębiej, czy to pozytywnie, czy to negatywnie. Otóż dobrze wiemy, że o ile możemy rozmawiać o jakichś rzeczach czy sprawach, które widzimy, które oglądamy, nawet o wartościach, o tyle odkrycie się przed drugim człowiekiem, o tyle ukazanie mu swoich uczuć, swojego wnętrza, swoich przeżyć, swoich rozczarowań, swojej miłości, swojej niewierności przychodzi nam trudno, albo nie przychodzi nam wcale. Krąg tych, których dopuszczamy do tego, co jest najbardziej w nas intymne i co jest najgłębsze, jest bardzo mały. A jeżeli ktoś nadużyje tego zaufania, to nas rani. O ile wiadomość o pogodzie, a nawet wiadomość o jakichś wartościach, jeżeli różni się od tego, co my sądzimy czy co my wiemy, nas specjalnie nie boli, najwyżej irytuje, o tyle jeżeli ktoś wejdzie w świat naszych uczuć, nadużyje naszego zaufania, okaże się nielojalny, o tyle wtedy przychodzi ból. I przeciwnie, jeżeli wprowadzimy kogoś do swojego świata wewnętrznego, i jeżeli ten ktoś wykazuje wszystko to, co jest potrzebne do ustrzeżenia tajemnicy, lojalności, wierności, wtedy rodzi się przyjaźń, która jest silniejsza niż wszystko inne.

A więc najbardziej niezwykle, najbardziej intymny, najbardziej ludzki język, który łączy ludzi, to jest język miłości. I Bóg rozmawia z nami na kartach Biblii językiem miłości. Wielu ludzi, wielu słuchaczy, wielu czytelników Biblii nie może do tego poziomu dotrzeć, nie może tego poziomu odczytać. Dlaczego? Dlatego, że albo podchodzi nieufnie do wszystkiego, albo nie dopuszcza innych do swojego wnętrza, albo nie wierzy, że można komukolwiek zaufać. I to również przenosi się na czytanie i objaśnianie Pisma Świętego. Mamy w Piśmie Świętym w gruncie rzeczy ten język miłości na każdej stronie. Bóg ukazuje nam siebie, objaśnia nam siebie i rozmawia z nami w sposób, który miejscami jest prawdziwie szokujący. Bóg mówi o sobie, że jest zazdrosny. Bóg mówi o sobie, że jest cierpliwy. Bóg mówi o sobie, że prowadzi z podniesioną ręką. Bóg mówi o sobie, że słucha. Wszystko to jest język ludzki, język antropomorficzny, którego do Boga odnosić tak dosłownie nie możemy — ale ten język odkrywa nam coś z Boga. Ten język jest otwarty — i tu już uprzędzamy wszystko inne, co powiemy — i podatny, i staje się narzędziem stopniowego objawiania się Boga człowiekowi. Objawiania się, które znajduje w Starym Testamencie wyraz w języku i w obecności, a które w Nowym Testamencie znajdzie wyraz w obecności, i w życiu, i w losie Jezusa Chrystusa. Otóż ten starotestamentowy język miłości przygotowuje nas na objawienie najwyższej miłości, która stanie się możliwa i widzialna w Chrystusie.

Taką księgą, w której ten język miłości osiąga swój zenit, swoje apogeum, jest księga Pieśń nad Pieśniami. Tam Bóg rozmawia z człowiekiem językiem ludzkiej miłości, językiem narzeczonego i narzeczonej, oblubieńca i oblubienicy. Ten język jest do tego stopnia szokujący dla nas, że ta jedna z najpiękniejszych ksiąg Starego Testamentu jest np. w liturgii Kościoła czytana bardzo rzadko. Dlatego, że ten język jest tak mocny, tak przepelniony emocjami, tak przepelniony wrażliwością. Można by powiedzieć: tak konkretny, tak czuły i tak dosadny zarazem, że człowiekowi wydaje się, że nie przystaje do Pana Boga, że jakoś nie wypada Bogu mówić czy wyrażać się w ten sposób. Ja chciałbym państwu przeczytać jeden fragment. Fragment, który czytany jest w Adwencie na krótko przed Bożym Narodzeniem. W związku z tym ktoś, kto bierze udział w codziennej mszy świętej w okresie Adwentu, np. na roratach, to ten fragment słyszał. Proszę posłuchać (Pnp 2, 8 - 13):

Głos mojego ukochanego! Oto on! Oto nadchodzi!  
Biegnie przez góry, skacze po pagórkach.  
Umilowany mój podobny do gazeli, do młodego jelenia.  
Oto stoi za naszym murem, patrzy przez okno, zagłada przez kraty.  
Miły mój odzywa się i mówi do mnie: Powstań, przyjaciółko moja, piękna moja, i pójdz!  
Bo oto minęła już zima, deszcz ustał i przeszedł.  
Na ziemi widać już kwiaty, nadszedł czas przycinania drzew,  
i głos synogarlicy już słycać w naszej krainie.  
Figowiec wydał zawiązki owoców i winne krzewy kwitnące już pachną.  
Powstań, przyjaciółko moja, piękna moja, i przyjdź!

I to jest język księgi świętej! Wyobrażają sobie państwo jak trudno ten fragment przeczytać na przykład staremu proboszczowi! Nie dlatego, że ma trudności z językiem polskim, tylko dlatego, że ma trudności z przełożeniem, z zaadoptowaniem, z przyjęciem tej wrażliwości, i jakby z przeżywaniem tego tak, skoro przez całe życie nauczył się przeżywania Boga zupełnie inaczej. I cała księga Pieśń nad Pieśniami jest właśnie taka. Żeby tę księgę zrozumieć, przyswoić — można by powiedzieć — trzeba być człowiekiem w całym bogactwie wewnętrznych przeżyć, w tym również emocji, wrażliwości na przyrodę. Mamy tutaj piękne obrazy ustania zimy, nastania wiosny. Mamy obrazy nawiązujące do ptactwa, do ożywienia się przyrody. I to wezwanie żeby tak, jak przyroda wraca do życia, tak i człowiek czuł się powołany do przyjaźni, do bliskości z Bogiem. I zachęty tak, jak ktoś, kto kocha, zwraca się do drugiej osoby, by ją zachęcić do towarzyszenia w życiu, tak i Pan Bóg zwraca się do człowieka.

Oczywiście komentowanie Pieśni nad Pieśniami to jest właściwie komentowanie zastrzeżone dla ludzi dojrzałych. Nie dojrzałych wiekiem dlatego, że dojrzałość wieku nie zawsze idzie w parze z dojrzałością duchową, ale właśnie dojrzałych duchowo. Tradycja żydowska mówiła, że o ile chłopcy mogą czytać głośno, publicznie wszystkie księgi Pisma Świętego z wyjątkiem niektórych fragmentów — wspominałem państwu: Księga Ezechiela, rozdział 16, i wiem że są osoby, które sięgnęły po ten fragment i dały mi znać, że rzeczywiście mocny, dosadny — otóż ta sama tradycja zakazywała publicznego, głośnego czytania Pieśni nad Pieśniami mężczyznom, którzy nie ukończyli trzydziestego roku życia. Bo przed trzydziestym rokiem życia czytając to myślą nie o Bogu, tylko o czymś innym. A po trzydziestym roku życia jest nadzieja, że wreszcie dojrzeliby do właściwego czytania Pieśni nad Pieśniami.

Otóż księgi święte wymagały zatem komentowania, objaśniania, i okazało się, że wymagały przetłumaczenia na inny język. Wtedy był to język aramejski. I tak jest w gruncie rzeczy do dnia dzisiejszego. Mianowicie księgi święte do dzisiaj wymagają tego, żeby ktoś pomagał nam w ich lekturze, i zakładają to, co w naszym przypadku jest konieczne — mianowicie zakładają ich przekład na język, którym mówimy. Droga do tego była bardzo daleka. I jeżeli Pan Bóg pozwoli, to za miesiąc zwrócimy uwagę na pierwszy przekład Pisma Świętego z języków semickich, które są do siebie bardzo podobne i mają podobną strukturę, na całkowicie inny język, język indoeuropejski, mianowicie język grecki. Nasz język polski również przynależy do rodziny języków indoeuropejskich. To są zupełnie inne języki, niż języki semickie, nie tylko dlatego, że inne są słowa. Przede wszystkim inna jest struktura, inna jest mentalność, inne jest myślenie, inne są skojarzenia. Tamte języki są bardzo konkretne, konkretne aż do bólu. Nasze języki są dużo bardziej abstrakcyjne, dużo bardziej — można by powiedzieć — upojeciowione. Natomiast tamte są aż bólu konkretne. I teraz przełożyć z jednego języka, z języka hebrajskiego, na język tak radykalnie inny, to jest sprawa trudna.

Ale księgi święte, Pismo Święte, wymaga takiego przekładu. Zwróćmy uwagę, że gdyby księgi święte zostały zachowane w językach oryginalnych, to musielibyśmy studiować hebrajski, aramejski i grecki, żeby te księgi święte poznać. Na tym w gruncie rzeczy polegają studia biblijne. Jeżeli się kogoś z Polski wysyła do Rzymu albo do Jerozolimy na studia biblijne, to pierwszy rok tych studiów to jest dzień w dzień studium języka hebrajskiego i języka greckiego. Do tego stopnia, żeby po kilku miesiącach można było, po pierwszym roku nauki, po dwóch semestrach, żeby można było czytać — nawet jeśli ktoś zaczynał od zera — i tłumaczyć Pismo Święte w sposób dość płynny. Jeżeli ktoś pomyśli, że to jest niemożliwe, żeby się w rok nauczyć, czy pomyśli, że nie da rady — jeżeli tak rzeczywiście jest, no to nie da rady i studiuje coś innego. Ale są tacy, którzy dają radę



i konsekwentnie oni — i kiedyś również tak było — są tymi, którzy podejmują, biorą na siebie trud, wysiłek transpozycji, przełożenia tego starożytnego tekstu na język, który jest nasz.

Żeby mogli tłumaczyć muszą nie tylko znać bardzo dobrze język hebrajski czy grecki. Muszą znać bardzo dobrze język, w naszym przypadku polski. Z tym jest jeszcze większy problem dlatego, że w Piśmie Świętym w Starym Testamencie, w całej Biblii hebrajskiej jest pięć i pół tysiąca słów. Przy czym kilkaset z tych słów występuje więcej niż tysiąc albo półtora tysiąca razy. Te słowa bez przerwy się powtarzają. A więc nie jest wcale rzeczą trudną zapamiętanie słów, które tak bardzo często się powtarzają. Tylko problem polega na tym, że to słowo, które brzmi jednakowo w tym języku hebrajskim, np. słowo [dawar], można i trzeba tłumaczyć na język polski na wiele różnych sposobów: *słowo, rzecz, sprawa, wydarzenie* itd. I teraz od kontekstu, w którym to słowo występuje, będzie zależało, które z tych znaczeń wybieramy. Wykształcony człowiek w Polsce powinien znać ok. dwadzieścia tysięcy słów ze swojego języka. W sumie w naszym języku mamy ok. 60 – 80 tysięcy słów. A więc powiedzmy sobie jasno: większości słów w języku polskim nie rozumiemy, bo to są albo słowa techniczne, specjalistyczne, używane tylko w określonych dziedzinach. Np. obecnie w dziedzinie komputerów, internetu, elektroniki jest całe słownictwo, które przeciętnemu człowiekowi nic nie mówi. W mechanice kwantowej, samolotowej, każdej innej używa się fachowej terminologii. Nawet kierowcy autobusów, a daleko bardziej kierowcy tirów, gdy się posłucha, to język bardzo specyficzny i trzeba się dobrze wsłuchiwać, żeby coś zrozumieć — niby polski, ale jakby obok.

Oczywiście w związku z tym zadanie tłumaczenia Pisma Świętego, jak w ogóle zadanie tłumaczenia, wymaga odpowiedniego przygotowania i odpowiedniej wiedzy. Ale wiąże się ono z czymś jeszcze innym, daleko ważniejszym. Mianowicie w starożytności, gdy powstały pierwsze księgi święte, i trzeba je było przetłumaczyć na aramejski, to wydawało się wtedy że to jest zadanie proste, i co ważniejsze — upragnione. Bo hebrajski i aramejski były pisane tym samym alfabetem i brzmiały bardzo podobnie. Wobec tego nie widziano wielkiej przeszkody w tym, żeby taki przekład powstawał. Ale uwaga, drodzy państwo! Od samego początku poczyniono takie zastrzeżenie.

Należy po hebrajsku czytać Pismo Święte, i można je po aramejsku objaśniać i wyklądać. Ale tego, co się wykląda po aramejsku, nie wolno spisywać! Nie wolno zapisywać ani kawałka! Dlaczego? Dlatego, żeby nikomu nie mylił się tekst Pisma Świętego z jego przekładem. Dlatego, żeby nikomu nie przyszło do głowy, że przekład może mieć ten sam autorytet, co oryginał. I przez wiele wieków, wiele stuleci, czytanie i objaśnianie Pisma Świętego wyglądało tak, że był lektor, który czytał po hebrajsku, a obok niego stał tzw. meturgeman, który przekładał to, co on mówił, co on przeczytał, i objaśniał to w języku aramejskim. Ten, który czytał, miał tekst. Ten, który tłumaczył, miał głowę i nic więcej, najwyżej ręce — wtedy, gdy trzeba było coś dodać do słów. Zapisu żadnego, notatek żadnych, pomocy żadnych! Oryginał i przekład!

A więc na koniec, żeby pobudzić ciekawość i tym chętniej zaprosić państwa na następne spotkanie. Jak to się stało, jak doszło do tego, że później nastąpiło odwrócenie sytuacji? I w naszych czasach również: my mamy tylko przekład, a nie mamy oryginału. Tzn. oryginały są — tylko że są w bibliotekach, a nie do publicznego używania. Jak to się stało, że w liturgii, w publicznym czytaniu, w rozważaniu, w komentowaniu historii zbawienia, i powinności moralnych, i modlitwy, dopuszczono języki ojczyste, języki mówione przez tych, którzy stawali się wyznawcami jedyne Boga? W jaki sposób nastąpiło przejście od oryginału do jego tłumaczenia na inne języki, aż do naszych czasów? Jakim wyzwaniom trzeba było sprostać, jakie trudności przezwyciężyć? Kto tego dokonał, kiedy, i dlaczego?

Na tę właśnie refleksję zapraszam bardzo serdecznie 13 II, w drugi poniedziałek lutego. Wtedy właśnie powiemy sobie o tym jak, kiedy, dlaczego powstała Biblia grecka, i czym jest Biblia grecka, i jakie jest jej znaczenie. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Odmówmy wspólnie na początek nowego roku „Pod Twoją obronę” zawierając również i naszą refleksję, i nasze życie, i to, co nas czeka, wstawiennictwu Najświętszej Maryi Panny.

Pod Twoją obronę ... Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobrej nocy!